

Czy na pewno Rajska Wyspa?

Wpisany przez Ks. Paweł Kotecki SAC
czwartek, 29 czerwca 2006 10:17



Podczas wakacji w Polsce zostałem poproszony, by napisać kilka słów na temat problemów i sytuacji, które ukazałyby, chociaż w pewnym stopniu, problemy "umilające" życie misjonarzy, a niejednokrotnie nawet spędzające sen z powiek.

Z jednej strony Papua Nowa Gwinea to naprawdę piękny kraj: piaszczyste plaże, woda w oceanie tak ciepła, iż turyści z Costa del Sol mogą o takiej temperaturze pomarzyć, góry, zieleń, cisza i spokój w buszu... A jednak...

A jednak są sprawy nurtujące człowieka, w kontakcie, z którymi tylko wiara może przyjść z pomocą i sprawić, iż nasza praca tu i teraz nabiera sensu.

Było to w pierwszych dniach mojej pracy w parafii Boram. Na terenie parafii jest więzienie. Co dwa tygodnie dojeżdżam do osadzonych na katechezę. Pewnego dnia strażnik stojący ...

... przy bramie wjazdowej zapytał mnie: Ojcze, wiesz kogo tu mamy? Odpowiedziałem: Nie, nie mam pojęcia. Wtedy rozpoczął opowieść o człowieku, który udał się do szamana ze swoim problemem. Ten mu doradził: jeżeli chcesz zdobyć większą moc i być naprawdę silny musisz zamordować swoje najmłodsze dziecko i zjeść jego wnętrzności. Nie zastanawiał się długo. Zrobił tak, jak mu szaman powiedział. Poświęcił życie swojego dziecka, by zaspokoić swoje egoistyczne i nierealne pragnienie bycia człowiekiem, który ma moc.

Nocny dyżur w szpitalu w Boram. Jeden z pacjentów zaczyna krwawić tak mocno, iż lekarze obecni na dyżurze nie potrafią mu pomóc. Postanowili wezwać lekarza, który wrócił z dyżuru do domu. Wysłali po niego karetkę. Ale ta nigdy nie dotarła do celu.

Po drodze została obrzucona butelkami i kamieniami przez pijanych młodych ludzi.

Zdemolowaną karetkę odholowali do szpitala policjanci. Pacjent zmarł. Młodzi, którzy wszczęli burdę w nocy, anonimowi i bezkarni, nawet nie pomyśleli, że kiedyś mogą potrzebować pomocy, jak ów pacjent.

Tydzień przed Świętami Bożego Narodzenia roku 2005. W jednej z wiosek leżących na terenie mojej parafii zmarł młody chłopak. Miał 17 lat. Syn wioskowego lidera. Ukończył 4 klasy szkoły podstawowej. Ochrzczony, ale od tego czasu nie był w kościele. Nie mnie być sędzią i oceniać postępowanie innych. Bóg jest miłosierny.

Zostałem poproszony przez liderów, by przyjechać i odprawić Mszę św. pogrzebową w jego intencji. Pojechałem. Pod koniec Mszy, kiedy stojąc nad trumną odmawialiśmy wspólnie z obecnymi w kościele ostatnie modlitwy za zmarłego, usłyszałem hałas na zewnątrz kościoła, a jeden z uczestników Mszy św. zaczął szybko uciekać, znikając za zakrętem drogi.

Czy na pewno Rajska Wyspa?

Wpisany przez Ks. Paweł Kotecki SAC
czwartek, 29 czerwca 2006 10:17

Wsiadając do samochodu po zakończonej Mszy świętej zauważyłem, że w kole nie ma powietrza. Opona została przecięta nożem. Do dziś nie wiem, kto był sprawcą. Wybaczyłem mu. Ale w sercu rodzi się pytanie: czy naprawdę jestem potrzebny?

W takich ciężkich chwilach z pomocą przychodzi nam wiara. Piszę "nam", bo nie tylko ja doświadczam podobnych sytuacji. Są one chlebem codziennym tych, którzy tu pracują: moich współbraci, księży i siostr. Bez wiary, modlitwy i wsparcia tych, co pamiętają o nas niemożliwym byłoby pozostać choć chwilę dłużej w kraju nazwanym "Rajską Wyspą".

Jednak mimo problemów i trudności jest światełko nadziei i fundament oparcia - w parafianach pokonujących znaczne odległości, by pomóc swoją pracą w kościele, w szczerym uśmiechu dzieci, w rodzinach, które próbują przeciwstawić się "głupim" tradycjom z ich rodzinnych wiosek, w spokojnym spojrzeniu chorych ludzi w szpitalu, których życie gaśnie na moich oczach...

A wszystko to - na nieskończoną chwałę Boga.

Ks. Paweł Kotecki SAC